

MATYŁDA SERAO

UCIĘTA REKA

TŁOMACZYŁA
MARYA TOCZYSKA

53

L

Służący John w tej rozmowie obiecał mi przyprowadzić w miejsce pewne głównego zarządcę Hennera, Levy'ego, obiecując urządzić to w ten sposób, aby Markus, podejrzliwy i nadzwyczajnie ostrożny, nie powziął jakich podejrzeń.

W ciągu dnia, przewidując, że ważne, a może nawet tragiczne rzeczy oczekują mnie, poczyniłem wszelkie przygotowania, tak, jak gdybym dnia tego miał już umrzeć i napisałem nawet do Ciebie list pożegnalny, który następnie spaliłem, bo okazał się niepotrzebny. Dick Leslie sam nie ukrywał przedemną, że wdajemy się w walkę bardzo niebezpieczną, w której pozostać mogliśmy pokonani, bo mieliśmy przed sobą przeciwnika, który nie przebiegał w środkach i sposobach zwyczajenia.

Poczyniłem więc ostatnie moje przygotowania. Możesz sobie mój kochany wyobrazić, w jakim stanie umysłu spędziłem ten dzień, zamknięty w hotelowym pokoju, czekając godziny jedenastej, w której Levy miał przybyć po mnie i zabrać ze sobą na tę wyprawę nocną. Nie pamiętam w życiu moim takiego niepokoju i gorączkowego zniecierpliwienia. Dick Leslie przygotował w razie udanego zamachu powóz pocztowy w małej, wąskiej uliczce niedaleko Broadway i yacht, który oczekiwał na nas na Tamzie w razie, gdybyśmy woleli obrać tę drogę do ucieczki. Yacht ten znajdował się przy moście w bliskości domu, zamieszkałego przez tego ohydneho garbusa, aby Marya po ucieczce z jego domu nie potrzebowała w tym stanie wycieczki, w jakim się znajdowała, długo błąkać się po ulicach.

Wszystko to, ma się rozumieć, kosztowało wiele pieniędzy, ale nie dbałem o to, poświęciwszy już z góry na to przedsięwzięcie poważną sumę. Na coś przydać się mógł mój majątek, jeżeli nie na pomoc do zdobycia jedynego celu mojego życia?

Wybiła jednakże oczekiwana tak przezemnie godzina jedenasta, a zarządca Levy nie stawiał się w oznaczonym miejscu. Czekaliśmy z Dickiem na niego do północy, przechadzając się niecierpliwie po pustej ulicy. Nie przyszedł wcale.

Lecz o godzinie wpół do pierwszej, kiedy już straciliśmy wszelką nadzieję i obawialiśmy się zdrady, nadszedł John i oświadczył nam, że pomimo jego usilnych nalegań, Levy odmówił przybycia, obawiając się gniewu swojego pana. Dodał jednakże, że Levy przyrzekł nie przeszkadzać w niczem ucieczce Maryi, lecz w zamian zażądał pewnej sumy pieniędzy, która mogła go w razie wykrycia całej sprawy zabezpieczyć przed Markusem Hennerem i pomóc do wyjazdu do Ameryki. Mieli wyjechać razem z Johnem.

W pierwszej chwili ten projekt wydał mi się podejrzanym i potwierdził tylko moje obawy i podejrzenia. Lękałem się, czy to nie zasadzka ze strony Markusa Hennera. Leslie jednak okazał się mniej podejrzliwym odemnie i radził mi obiecać żadaną sumę i zaufać Johnowi i jego towarzyszowi.

Przez ostrożność ani ja, ani Dick nie podaliśmy naszych adresów Johnowi. Wróciliśmy więc do hotelu przynębieni bardzo, bo pomimo optymizmu Dicka, niepokoili mnie ten Levy, jedyny człowiek, który trzymał w ręku rozwiązanie całej sytuacji.

Przyznam Ci się mój przyjacielu, że nocy tej opuściła mnie zupełnie energia i nadzieja i wierzyłem, że już nigdy nie zdołam wyrwać Maryi z jej hańbiącej niewoli i ukarać tego nikczemnego Markusa Hennera.

Nazajutrz rano Dick Leslie przyszedł mnie pocieszyć, że zaszła dla naszej sprawy okoliczność sprzyjająca, bo Markus Henner wyjechał naole na dni kilka do Dublina. Został podobno powołany do tego miasta przez jakąś wielką damę, którą miał leczyć hipnotyzmem. Chodziło o zdobycie wielkiej sumy pieniężnej, a Henner, choć bardzo już bogaty, nie pogardzał nigdy sposobnością powiększenia jeszcze swojego majątku. O tej nagłej podróży wspominał tylko Levy'emu, nie oznaczając dokładnie dnia powrotu.

A więc ten potwór miał wylechać! Wiadomość ta była dla nas doskonała! Ale jeżeli zabierze ze sobą Maryę, co było bardzo prawdopodobne? Cóż się stanie wówczas z naszym nieszczęsnym planem? Zacząłem więc znowu przeżywać straszne chwile niepokoju i dręczącego oczekiwania. Levy w tym czasie przysłał do mnie Johna ze smutną wiadomością, że zazwyczaj Marya towarzyszyła Hennerowi w takich podróżach. Ten przeklęty potwór obawiał się nawet na dni parę pozostawić ją bez jego opieki w swoim więzieniu. Trzeba było więc koniecznie tak wpłynąć na Maryę, żeby formalnie oparła się życzeniu Markusa Hennera i pozostała w domu. John i Levy twierdzili, że garbus kochał głęboko nieszczęśliwą kobietę i choć ona traktowała go zimno i z pogardą, szczęśliwy był, mogąc zadość uczynić jej kaprysowi. Sądził, że w ten sposób zjedna ją sobie i zmusi do pokochania go!

Ale czy Marya zechce prosić Markusa, aby ją pozostawić w Londynie? I czy Henner, który się tak lękał ją utracić, nie wpadnie na jakie podejrzenie i przyjmie naturalnie to żądanie?

Levy przez Johna radził mi napisać do Maryi i błagać ją, ażeby użyła wszystkich swoich wpływów i wysiłków, by wyłomaczyć garbusowi ten jej wyjazd i wymóc na nim pozostawienie jej w Londynie. A przytem trzeba było ją koniecznie zdecydować do wykorzystania tych dni kilku i zmusić ją do ucieczki zaraz po wyjeździe Markusa Hennera. Napisałem więc ten list nieprzytomny prawie z niepokoju. Pomyśli tylko Ranieri, że ja Maryi nie znałem wcale i że ona również mnie nie знаła i że uczyniłem tę nieostrożność, że już raz wysłałem do niej gorący list miłosny! Napisałem więc do niej po raz drugi. Błagałem ją, w imię córki, w imię jej zbawienia, porzucenia Markusa Hennera, człowieka, który trzymał ją u siebie pełniąca lat w ukryciu!

Trzy dni upłynęło, trzy śmiertelne dni! Nie otrzymałem odpowiedzi na mój list i żadnej innej wiadomości. Nawet Dick Leslie, taki pogodny i niewzruszony, zaczął tracić cierpliwość. Jednakże John widywał się z nim i wyjaśniał, że podróż Markusa Hennera wstrzymana została niespodziewanym przyjazdem jakichś żydów z Rosyi. Ale John dodawał, że Henner mógł w każdej chwili wyjechać nagle, jak to mu się często zdarzało, więc należało być przygotowanym na wszystko. Markus Henner według opowiadania Johna był od kilku dni zły i smutny. Kilka gwałtownych scen miało miejsce pomiędzy nim a Maryą z powodu jakiejś młodej dziewczyny zaginionej czy opuszczonej. Marya podobno po raz pierwszy w obecności służby, silnie podniecona, wyrzuciła mu okrutne jego postępowanie względem niej. Co zaś do rezultatu obydwu moich listów, John nie umiał nic powiedzieć.

Przez te trzy nieskończone dni powóz pocztowy co noc oczekiwał w naznaczonym miejscu i muszę Ci się przyznać mój Ranieri, że przepędziłem w nim te trzy noce, drżąc z niecierpliwości, ze zwątpienia i trwogi o Maryę!

Czwartego dnia nareszcie nadeszła wiadomość trochę pocieszająca. Markus Henner miał tejże samej nocy wyjechać do Dublina.

Jednakże nikt nie wiedział, czy Marya towarzyszyć mu będzie, czy też zostanie w Londynie. Od dwóch dni nie wychodziła ze swego pokoju, utrzymując, że jest chora i Markus Henner mógł ją tylko widzieć na chwil kilka z progu pokoju, skąd go bezwzględnie i stanowczo wypędził. Pomimo tego jednak człowiek ten rozkochany w niej aż do szalu i bardziej zazdrosny niż sam Otello, mógł ją w ostatniej chwili zmusić do wyjazdu.

Tylko Dickowi Leslie zawdzięczam, że nocy tej mogłem się zdobyć na zrobienie jakiegoś planu. Postanowiliśmy noc całą krążyć pod domem Markusa Hennera, by się przynajmniej dowiedzieć, czy wyjedzie sam, czy też z Maryą. John porozumiał się z Levym i z nami, że w razie, gdyby Marya pozostała w Londynie, tejże nocy wykraść z domu Hennera. Levy miał towarzyszyć Maryi aż do głównej bramy wjazdowej, John zaś aż do miejsca, w którym ja miałem oczekiwać. Tam dam im przyobiecane pieniądze i wyjadę natychmiast z Maryą.

Wieczorem, kiedy już zmierzch zapadał, zmierzch dziwnie smutny i przynębiający, poszliśmy z największą ostrożnością wybrać miejsce dogodnie na nasze czaty.

Chciałem na własne oczy przekonać się, czy Markus Henner odjeżdża sam i dla tej przyczyny umieściłem się na bliżej bramy wjazdowej, ale Dick Leslie sprzeciwił się mojemu zamiarowi.

— Nie — rzekł mi — tak być nie może. On poznać może po radości, która rozjaśni twarz pana, kiedy go pan ujrzy samego i której pan ukryć nie potrafi. A jeżeli będzie w towarzystwie Maryi, gotów pan rzucić się na niego.

— Ma pan słuszność — odpowiedziałem i odstąpiłem mu mój punkt obserwacyjny.

Możesz wyobrazić sobie, mój drogi Ranieri, co się ze mną działo przez te kilka godzin oczekiwania pod domem Markusa Hennera. Wzruszenie dawało mi wprost. Bo pomyśli tylko! Doszedłem do najkrytyczniejszego momentu mojego życia, wystawiony na niebezpieczeństwo śmiertelne, a równocześnie w oczekiwaniu najwyższego szczęścia na świecie. Przeszedłem piekielne męki w tej wąskiej uliczce na Broadway, lecz przysięgałem sobie iść ślepo za wskazówkami Dicka Leslie, który mnie zawsze cudownie umiał poprowadzić w zabiegach koło tego ciężkiego przedsięwzięcia.

Różne myśli i dręczące przypuszczenia przychodziły mi do głowy. To obawiałem się, że Markus Henner wcale nie wyjedzie tej nocy, to znowu, a była to największa moja męka — że Marya wyjedzie razem z nim do Dublina. Podobna okoliczność niweczyła na zawsze mój plan zachwały i mogła mnie wrzucić w otchłań rozpacz i szaleństwa.

Nareszcie usłyszałem północ, wybijającą na niedalekim zegarze i zdało mi się, że tych dwanaście donośnych i miarowych uderzeń znaczyło mistycznie godzinę mojego przeznaczenia. Rzeczywiście w dziesięć minut później ujrzałem, jak jakaś ciemna postać zbliża się do mnie. Z trudnością w ciemności udało mi się rozpoznać Dicka Leslie.

— No i co? — zapytałem go zduszonym głosem, z trudem łapiąc ustami powietrze.

— Wyjechał — odpowiedział mi lakonicznie Dick.

— Sam?

— Sam — szepnął Dick, pochylając się ku mnie.

Gorący napływ krwi buchnął mi do głowy. Drżałem całym ciałem. Pochwyciłem za rękę Dicka, czepiając się go z uczuciem człowieka, któremu ktoś uratował życie.

— Co uczynimy teraz? — zapytałem.

— Poczekajmy, aż Levy powróci z dworca, ażeby się raz jeszcze przekonać, że Markus Henner wyjechał naprawdę.

Tymczasem udaliśmy się na plac, na który wychodziły okna mieszkania garbusa. Skoro potwór był już daleko i wkrótce miał być w drodze do Dublina, mogliśmy już swobodnie przypatrzeć się bliżej więzieniu mojej biednej Maryi.

Wszystkie okna były zamknięte i zasłonięte. Drzwi główne hermetycznie zamknięte. Najmniejszego znaku życia w tym domu, który miał mi wyjawiać tajemnicę mojego życia. I kiedy tak wpatrywałem się w te smutne i pępne okna, nowa niepewność, przykrzejsza od innych jeszcze, zrodziła się we mnie. Niepewność, że na próżno oczekujemy tu w nocy, że na próżno cieszymy się nadzieją ucieczki Maryi, skoro ta nieszczęśliwa, nie znając mnie, nie mając do mnie żadnego zaufania, zrażona może gorącym słowami mojego listu, odmówić może stanowczo przyjęcia naszej pomocy i nie zechce opuścić swojego więzienia.

Usłyszeliśmy w końcu turkot powozu, powracającego z Broadway. Obawiając się, że Markus Henner powraca może, spóźniwszy się do pościgu, lub też dla tej przyczyny, iż przeczuwał, że się przeciwko niemu knuje jakaś zdrada, rzuciliśmy się pospiesznie w ciemności wąskiej uliczki. Dick Leslie uczynił to samo. Powóz zatrzymał się przed drzwiami mieszkania Markusa Hennera, ale na szczęście wyszedł z niego tylko Levy. Odetchnęliśmy z ulgą i pospiesznie podszliśmy do niego, ażeby mu przypomnieć obietnicę, daną nam za pośrednictwem Johna. Ale po ruchu, jaki uczynił, ujrawszy nas, zrozumieliśmy, że powinniśmy oddalić się jeszcze, bo widocznie obawiał się ciekawości stangreta. Levy dużym kluczem otworzył bramę wjazdową, do której wjechał powóz i która natychmiast zamknęła się z trzaskiem.

ciąg dalszy nastąpi.